GONIEC

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Nr. 3. **Rok X.**

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Nadto, wszyscy prenumeratorowie „Gońca“ otrzymują bezpłatne dodatki: „Wiadomości pożyteczne i pouczające z różnych gazet pism w różnych językach wydawanych“, oraz czasopismo humorystyczne illustrowane. Prenumeratorom miejscowym wszystko odseła się do mieszkania.

Za odnoszenie dopłaca się *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata „Gońca“ wynosi wraz z dodatkami i „Iskrą“:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę, ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**.



WŁADYSŁAW BARĄCZ.

(Patrz życiorys na odwrotnej stronnicy. — Rysowano podług fotografji zagranicznej.)

Władysław Barącz

(do portretu.)

Władysław Barącz jest lwowianinem, ale, niestety, sławę swą artystyczną i uznanie, bardzo poważnej i kompetentnej krytyki, zawdzięcza niemcom, wsród których kształcił się, wykształcił i zajął stanowisko, jako artysta dramatyczny, jedno z najwybitniejszych. Posłuchajmy najprzód, co mówią o nim niektóre specjalne dzienniki niemieckie. I tak „Wochenschrift für Theater, Musik, dramatische Literatur und Kunst“, wychodzący w Frankfurcie nad Menem, między innemi pisze: „wśród młodej generacji artystów dramatycznych, jest niezawodnie Władysław Barącz, jednym z najwybitniejszych i najbardziej interesujących postaci. Polak z urodzenia, czuł on już w swojej najwcześniejszej młodości, tak jak wielki jego poprzednik Bogumił Dawidson, osobliwszy pociąg do sztuki... Kochał ojczyznę swoją, ale również kochał i sztukę... Oderwał się więc od wszystkiego, co mu było drogiem — od ziemi ojczystej — domu rodzicielskiego i został niemieckim aktorem. Stosunki finansowe pozwalały mu na ukończenie potrzebnych studjów — to też skończył szkołę dramatyczną i konserwatorjum w Dreźnie. Posiadając talent i naukę, stał się już nie aktorem, ale artystą skończonym... Władysław Barącz mówi biegle pięcioma językami, śpiewa doskonale, gra na fortepianie, jak wirtuoz, a obecnie w rolach charakterystycznych, cieszy się wielkiem uznaniem krytyki i publiczności.“

Inny dziennik niemiecki, pod tytułem: „Allgemeine-Theater-Chronik,“ w korespondencji z Aachen, także zamieszcza artykuł: „Pan Władysław Barącz powrócił po czteroletniej niebytności na naszą scenę. Przez ten czas czytaliśmy o nim wiele, a obecnie widzimy, że stał się z obiecującego młodzieńca, znakomitym artystą w rolach charakterystycznych. Pierwszą graną u nas rolę Schylocka, wprawił nas w podziw. Jestto prawdziwa perła naszej sceny! Jego Schylock, Franciszek Moor, Heidemann, Quasimodo, Akiba, i t. p. są wspaniale wykończonemi kreacjami. Byłoby wielką dla nas wygraną, gdyby dyrekcji udało się zatrzymać go i na przyszły sezon, gdyż tak znakomitego i sympatycznego artystę, trudno znaleść w świecie teatralnym.“

Jeszcze inna gazeta niemiecka: „Marienbad-Franzensbader-Blatter“, pisząc o występie Barącza w Berlinie w „Zbójcach“ Schillera, i charakteryzując grę tego artysty w roli Franciszka Moora twierdzi, że dotąd zawsze rola ta obudzała wstręt, dopiero Władysław Barącz zrobił ją inną, taką, jaką chciał mieć autor, zdaniem dziennika, bo wlał w nią więcej nieszczęścia i upośledzenia od ludzi i natury, co pchało do zbrodni człowieka, a nie wstrętnego zbrodniarza. Grą swoją imponuje Barącz, sprowadza burze oklasków i grad kwiatów, wieńców i bukietów. Powiada, że tak rozentuzjazmował publiczność, że wśród aktu, wobec grających innych artystów, wołano: „zostań z nami, na zawsze“.

Nie możemy przytaczać wyjątków z mnóstwa innych gazet niemieckich, boby nam to za wiele miejsca zajęło, tem więcej, że to, co wyżej przytoczyliśmy, wystarcza aż nadto do utrwalenia przekonania, że w osobie Władysława Barącza posiadamy nie zwykłego artystę z krwi i z kości...

Ostatnie lata przepędzał Władysław Barącz w Berlinie, nie wiążąc się żadnem stałem engement. Od r. 1876 do 1883 występował po 12 razy w teatrze narodowym, zaś resztę czasu używał na występy gościnne w większych miastach w Niemczech. W roku 1882 został mianowany członkiem honorowym akademji „Voltaire“ w Paryżu i otrzymał złotą gwiazdę za zasługi na polu sztuki i umiejętności. Tę samą dekorację otrzymał Wiktor Hugo, kilka lat przed zgonem.

W niewesołych stosunkach naszych, potwierdziło się to na Władysławie Bar ączu, co na innych osobistościarh wybitnego talentu i wszechstronnego wykształcenia—u rodaków swoich Władysław Barącz niedoznał nie tylko zachęty i poparcia, lecz spotkał się z niczem nieusprawiedliwioną zawiścią, która jednak nie osłabiła w jego szlachetnem sercu szczerego i patrjotycznego przywiązania do swego społeczeństwa. Niezależny materjalnie, nie szukał on reklamy i nie kłaniał się nikomu, bo czuł, że gdy obcy umieli ocenić jego pracę, naukę i talent, tem bardziej swoi powinni to uznać, zwłaszcza, że Władysław Barącz nigdy nie powodował się osobistymi względami i korzyścią. Ostatnie występy Władysława Barącza w języku polskim na scenie lwowskiej wśród szerokiej publiczności, wywołały ogromne zainteresawanie. Dzienniki tylko lwowwskie, z małym wyjątkiem, nie mogąc stanąć w poprzek opinji publicznej, wykręcały się, jak to powiadają, sianem... Władysław Barącz w obec najsurowszej krytyki, jest s k o ń c z o n y m a r t y s t ą d r a m a t y c z n y m, o talencie wrażliwym, nacechowanym samodzielnością i bystrością spostrzegawczą; jestto artysta myślący, w którego grze i całem zachowaniu się, widnieje nauka, doświadczenie sceniczne, wiedza artystyczna, smak, myśl przewodnia, głęboka znajomość natury ludzkiej i zmysł estetyczny...

Jako człowiek i polak Władysław Barącz dał niejednokrotnie dowody wysokiej bezinteresowności, ofiarności i zacnego serca. Wie o tem dobrze ucząca się młodzież tutejsza, która całą duszą owacjami i honorowymi dyplomami starała się wywdzięczyć swemu szlachetnemu artyście — dobroczyńcy.

Gdyśmy właśnie artykuł powyższy oddali do drukarni, zawiadamiono nas, że Władysław Barącz, wstąpił do współki w przedsiębiorstwie teatru lwowskiego i objął naczelne kierownictw tej instytucji. Po wielu tedy latach, spełniło się to, czego inteligencja polska całą duszą pragnęła: aby teatr lwowski dostał się pod kierunek dyrektora, który pod każdym względem ma prawo takie stanowisko zajmować. Objęcie dyrekcji przez pana Władysława Barącza, może, istotnie, w dziejach teatru lwowskiego, być ważną, bardzo ważną chwilą, która silnie i dodatnio odbija się na losach tej instytucji... W obecnem położeniu sceny i w obecnych stosunkach naszych, nikt godniejszy i kompetentniejszy nie mógł zająć tego miejsca... Od takiego dyrektora spodziewamy się wiele i mamy prawo wymagać nie mało, choć świadomi jesteśmy wszystkich przeciwności i kolców, z jakiemi przyjdzie walczyć nowemu dyrektorowi... Pod tym względem niema się, co łudzić — widzimy już z tonu i sposobu brania się do rzeczy niektórych pism lwowskich, na co się zanosi... Ale wszystko to, co jest w naszych lwowskich stosunkach, co będzie — już nie raz było i, jak powiada litwin: starszy Pan Bóg, jak pan Romsza...

Pan Barącz może być pewny, że otacza go sympatją i uznaniem bardzo szeroka publiczność, a jesteśmy najmocniej przekonani, że niedługo, zawistni staną się jego stronnikami, a nieprzejednani, w obec faktów, zamilknąć muszą... Tymczasem: szczęść Boże zacnej pracy:

Coraz groźniejsze zbierają się chmury...

Od tego, cośmy powiedzieli na tem miejscu w przeszłym numerze „Gońca“ nie wiele czasu upłynęło, a jednak pomimo zapewnień pokojowych urzędowych, półurzędowych, ćwierćurzędowych i wcale nieurzędowych, nie ma, ani jednego faktu, któryby do pewnego przynajmniej stopnia usprawiedliwiał utrzymanie na dłuższy czas pokoju — przeciwnie, przez ostatnie dni nagromadziło się tyle materjału palnego, że dość jest maleńkiej iskierki, aby nastąpiła eksplozja...

Nikt zapewne utrzymywać nie będzie z tych, co obeznani są, jako tako ze stosunkami polityczymi na wschodzie, że energiczne wystąpienie rejencji w Bułgarji, jest jedynie aktem samodzielnej, męskiej, obywatelskiej odwagi członków rządu, którzy nie wahali się, w drodze skróconej procedury ukarać śmiercią spiskowców i burzycieli obecnego porządku w Bułgarji — energja ta, pochwały godna, opiera się jeszcze o coś innego, jak o wewnętrzne pobudki i męskie charaktery członków rejencji... Gdyby z zewnątrz interesowane mocarstwa nie dawały gwarancji w tym kierunku rządom rejencji bułgarskiej, gdyby pod względem stanowczego kroku, nie znalazła ona oparcia na silnych ramionach, państw, mających także swoje interesa na Wschodzie, ani jedna kula wyrokującego sądu w Sofji, czy Ruszczuku, nie spadłaby na piersi buntownika, który działał i działa w interesie Rosji.

Sytuacja w ogóle na wschodzie, już nie z dniem każdym, ale niemal z każdą chwilą, staje się tak naprężona, że poprostu nie można wiedzieć, co się jutro stanie, a w chwili, gdy pismo nie codzienne idzie na prasę, zaskoczyć mogą takie wypadki których nawet na dwadzieścia cztery godzin przewidzieć trudno...

Jesteśmy najmocniej przekonani, zresztą, że na to cośmy wyżej powiedzieli, nie długo powołać nam się przyjdzie.

Od ręki.

═ Także proletarjat.

Bardzo często, a nawet nie często, ale bezustannie, obijają się nam o uszy, skargi na brak zajęcia dla młodych ludzi. Skargi te są słuszne, bo istotnie na bruku lwowskim znajdują się całe gromady młodzieży, powiększej części dość uczciwej i porządnej, która nietylko niema żadnego zajęcia, ale nędznieje z biedy. Fakt to rzeczywiście ubolewania godny, ale należy on do szeregu tych faktów, które na razie niczem złagodzone być nie mogą, bo proszę się przypatrzeć tej młodzieży szukającej zajęcia... Wszystko to są ludzie, którzy literalnie nic nie umieją. Kto miał sposobność, ogłosiwszy o wakującem jakiem miejscu, zetknąć się

bliżej z tymi kandydatami na wszelkiego rodzaju zajęcia, ten się przekonał, że młodzi ci ludzie do wszystkiego, są właściwie do niczego... Nietylko, że prawie żaden z nich nie skończył szkół, ale rzadko który umie, jako tako pisać kaligraficznie, a o ortografji nawet pojęcia nie ma — przytem, z braku wszelkiego wykształcenia, są to tak umysły tępe i bierne, że po za obrębem kancelaryjnej roboty, nie dadzą się użyć do samodzielniejszego zajęcia, wymagającego trochę inteligencji, sprytu i rozgarnięcia. Rzecz prosta, że w ciasnych naszych stosunkach, tego rodzaju młodzież musi nędznieć, bo wszelkie gatunki zajęć, wymagające jakiego takiego uzdolnienia piórowego, zajmą ci, którzy mają do tego odpowiednie kwalifikacje, może nawet z lichą płacą, ale zawsze zajmą, w braku czegoś lepszego. Do zajęć korzystniejszych nawet materjalnie, nie wymagających kancelaryjnego uzdolnienia, ale sprytu i ogłady towarzyskiej, młodzież o której mówimy, absolutnie jest nieprzydatna. Cóż tedy należy robić? Ma się rozumieć, tę młodzież, już wykolejoną, o której wyżej mówimy, społeczeństwo musi tak, lub owak spożytkować, a raczej znieść jej nieproduktywny ciężar — na przyszłość jednak należałoby baczną zwracać uwagę, aby młodzież zaraz od początku, sposobić do praktycznych zajęć z dziedziny rzemiosła, fabrycznego przemysłu i kupiectwa, bo wtedy, choć przez jakiś czas może mu być trudno znaleźć zajęcie i przymrze z głodu i chłodu, ale w każdym razie, łatwiej przecie znajdzie kawałek chleba ten, kto coś umie, aniżeli taki, którego absolutnie do żadnego zajęcia użyć nie można.

ZAJĄC.

RAMOTKA,

przez

Klemensa Junoszę.

(Dokończenie. Patrz Nr. 2).

— No, to chodź, — jeno ci to przykazuję, nie siedź! — Zara, aby się tylko fura trafiła pojedziem.

— Pojedziem, jagodo, pojedziem.

— Boć tam i dzieciska Bóg wie jak...

— No — siostra się przy nich ostała...

— Co siostra... zawdy to nie matka...

Na progu stał pan Jankiel, szynkarz z Pohulanki i witał swoich gości.

— Aj, waj! — co ja widziałem?! Złoto, srebro, perłów widziałem, a Michała z Michałową nie widziałem! Aj, takie gość! takie gość! w Pohulance to wielki rarytas je! wielgie mecyje! Chodźcie do izby, tam je Mateusz Drozd z waszej wsi.

— Widzę i Walkowe kunie stoją— rzekł Michał.

— A jakże! a jakże! i Walko jest, i Michał jest, wszystkie są! — czy to dziś nie święty Marcin? nie zabawa?!

Michałowie weszli do karczmy, w której było już pełno ludzi. Janklowa nie mogła obsłużyć wszystkich gości, taki był popyt na gorzałkę, piwo i miód. Kumowie ściskali się, całowali, zapewniali się nawzajem o swojem przywiązaniu i czułoś

Na dobitkę, ni ztąd, ni zowąd, znaleźli się jacyś dwaj wędrowni muzykanci, a widząc, że ludzi jest dość i zarobek być może, zaczęli stroić skrzypce.

Młodzieży tego tylko było trzeba. Zaraz znalazł się jakiś elegant, gospodarski syn, tupnął podkówkami, chwycił wpół zapłonioną dziewuchę i krzyknąwszy — hu! ha! puścił się w tany.

Za jego przykładem poszli inni, i wnet obszerna karczma Jankla zamieniła się na salę balową. Michałowej usiąść nie dano; była to kobieta przystojna, wesoła, gospodyni porządna; za honor sobie miał każdy, kto mógł z nią tańczyć. A i ona sama zabawić się także lubiła.

Zmęczona, wymknęła się do sieni — a ponieważ umówiła się z Mateuszem, że na jego furmance powrócą, więc też wyszła przed karczmę, upakowała w wozie wszystkie sprawunki i okryła je dobrze słomą.

Było już późno; noc pogodna, choć zimno; księżyc płynął po niebie wysoko i rzucał blade promienie na poczerniały dach karczmy, na wioskę, las i rzekę, wijącą się między łąkami.

Przy koniach nie było nikogo, — jedni poszli tańczyć, inni pić, inni wreszcie przypatrywać się zabawie. Szkoda było babinie zostawić sprawunków na łasce losu; wgramoliła się więc na wóz, otuliła się chustką i pilnowała, w nadziei, że wyjdzie ktoś z karczmy i będzie dawał baczenie na wozy.

I dumało się babinie o tym zającu, co im dziś przez drogę przeleciał; o jarmarku, o butach o chustce, o Michale swoim, który chłop dobry jest, ale czasem lubi się zabawić zanadto, — o dzieciach, a najbardziej już o tym jasnowłosym Jantosiu, pieszczochu, który wciąż lubi za nią łazić, jak, nieprzymierzając cielę za krową i, choć ma dopiero dwa lata, już gada: „matulu", tak jak najstarszy. Okrutnie dobry dzieciak i mądry, — po ławce do komina wylezie i patyczkiem, z ukropu, z garnka, potrafi wyjąć kartofel... taki dowcipny rak...!

Zadumała się kobiecina o tem, że ma tyle lnu do międlenia, że całą zimę prząść będzie na nowym kołowrotku, że z tego przędziwa naszyje koszul dla chłopa, dla starszych dzieci, dla Jantosia... A to płótno będzie śliczne, cienkie, równe, wybielone na słońcu...; Jantoś pomoże jej rozciągać je na łące, skoro już wiosenne słonko przygrzeje, — ten Jantoś, taki ładny, taki mądry, który o wiośnie już pewnie gęsi paść potrafi... Jak kto się urodzi zdolny, to go długo uczyć nie trzeba; dość mu jednego słowa, dość mu raz dobrze pięścią w kark, a reszty sam się domyśli — odgadnie...

Chłodno jest na dworze, wiatr jesienny się wzmaga. Babina otuliła się w chustkę, wkopała nogi w słomę i — duma. Zmęczona podróżą, zmęczona tańcem, śni... czuje senność, oczy jej się kleją — marzy... Zdaje jej się, że siedzi w ciepłej izbie, przy kominie, na którym ogień bucha wesoło; w wielkim garnku kartofle się gotują, w ryneczce skwierczy jak nieszczęście słonina... Ona sama siedzi przy kołowrotku i przędzie. Jantosiowi swojemu bajkę opowiada; starsza dziewczyna pierze drze pod piecem, chłopak sobie wiatraczek z gontów robi, a Michał podrywkę na ryby szykuje... Tak dobrze w tej chałupie, spokojnie... Ot, pracować tylko, Pana Boga chwalić i żyć wedle Jego przykazań...

W karczmie tymczasem bawią się, aż szyby brzęczą, wędrownym muzykantom pot oczy zalewa, Jankiel z wielkiej krętaniny chałat z siebie zrzucił.

Mateuszowym konikom przykrzy się stać przed karczmą; zmęczone i głodne chciałyby się dostać do stajenki, zjeść świeżego siana, a później rozciągnąć się na słomie, wypocząć. Schyliły łby ku ziemi, pożywienia węszą, krok za krokiem posuwają się naprzód, aż już karczmę minęły, a ujrzawszy się na drodze do Zawadówki, parsknęły raźno i pobiegły wyciągniętym kłusem.

Muzyka brzmiała w karczmie tak głośno, że turkotu wozu nikt nie słyszał, a szkapiny spiesząc do domu, pędziły po równym, twardym gościńcu.

Mateusz kiwał się senny za stołem, Michał ożywiony zabawą i kilkoma kielichami gorzałki, o Bożym świecie zapomniał.

— Graj muzyka! — wołał obejmując wpół którąś z licznych swoich kumoszek — graj! — i zawinąwszy połę od sukmany na ręku, przyśpiewywać zaczął:

Oj, w kalinowym lesie,
Oj, djabeł babę niesie!

— Macie tez co śpiewać... — odezwała się kuma — jeszcze, chowaj Boże, w złą godzinę...

— Czekajta dalej — zawołał —

Ale upadł i jęknął,
Bo mu zara grzbiet pęknął!

— To ci galanta baba być musiała— odezwał się jakiś chłop — i som djabeł nie mógł jej podźwignąć!...

— Wiadomo — wtrącił inny — baba to je ciężar...

— A musi wy to lekkie jak piórko?.. wiaterby was zdmuchnął!...

— Aj, wiater! wiater!... — dorzucił Mateusz półsenny — słyszyta jak hucy w kuminie? pewnie się kto obwiesił...

— Ziąb škaradny na świecie!

— Ziąb? — zawołał Michał, podskakując, — co mi ta ziąb! Niech się psi zimna boją, bo na dworze siedzą, a człowiek, skoro je w chałupie...

Ej, moja Małgorzato,
Nie zważaj ty se na to!
Bo choć na dworze zima,
Ale za piecem lato!
Hu! ha!

— Mateusie! Mateusie! — wrzasnął młody parobczak, wpadając nagle do karczmy.

— A co? półkwaterek ci dać?... Lej, Janklu, nię pytaj! ja rzetelnie zapłacę... do jednego grosa...

— Ale... Mateusie!...

— Co ta będziesz gadał po próżności... pij, kiedy ci dają, i tylo!

— Juści, pij!... Tu nie pij — jeno waszych kuniów niema przed karczmą!

— Ukradli! — krzyknął, odrazu wytrzeźwiony Mateusz — nieszczęście moje wielkie!

Michał urwał swą piosnkę w połowie nuty.

Ludzie, ratujta! — zawołał Mateusz — goń, kto w Boga wierzy! ratujta moją chudobę! Hej, Jankiel, psiawiaro! kto tu był obcy? — to musi twoje wspólniki!...

— Co to wspólniki!... jakie wspólniki?... ja was za potwarz do sądu podam!... widzita go!... ja wam pokażę, co to jest takie kalumnie zrobić!... Co?... wspólniki!?... kto tu złodziejski wspólnik jest?!...

Mateusz nie zważał na te krzyki.

— Chłopcy! — rzekł — kto w Boga wierzy, siadajta na kunie wierzchem i gońta! Nagrodzę, rzetelnie nagrodzę!... Oj! moje bydlątka kochane, od źrebiąt odchowane!... moja chudoba jedyna!...

Lamentujący Mateusz został przed karczmą, przy wozach, a chłopi, dosiadłszy koni, rozbiegli się na wszystkie strony.

Michał, na koniu swego sąsiada Marka, pognał za złodziejami napowrót ku miastu.

. . . .

Na drugi dzień pod wieczór, powrócił dopiero do wsi. Smutny, zbiedzony, głodny, nieśmiało wszedł do chałupy.

— Toć Boga pochwal przynajmniej.. — rzekła do niego żona — przecie katolik jesteś...

— Niech będzie pochwalony... — odrzekł. Gadałem ci o zającu, nie chciałaś słuchać, a tera nieszczęście... ni prosioka, ni pieniędzy, ni butów, ni czapki — i jeszcze Mateuszowe kunie ukradli... Będę ja tera wiedział, jak to babskiego gadania słuchać... jak to na zająca nie zważać...

Kobieta roześmiała się.

— Ej... nie śmiej się, babo! — krzyknął groźnie — bo mnie mankulia porwie i jeszcze co złego komu zrobię...! Nie zaczepiaj mnie... pókim dobry!

Baba wstała z ławki i rzekła:

— No, nie pomstuj jeno, co się stało to stało, to się nie wróci — a tera chodźno do komory, pokażę ci przybytek..

Chłop wszedł i ze zdumieniem zobaczył swoje buty nowe i czapkę, — i z niemniejszem zdumieniem dowiedział się, że Mateuszowe konie od wczorajszej nocy są w domu.

— Pamiętajże se tera — mówiła, śmiejąc się, baba — żebyś sam chodził buty kupować, to przynajmniej złodzieje nie będą boso chodzili...

— Ej, Magduś! Magduś! — jagodo... — dobra ty kobieta, ale... zawdy to je kiepsko, jak człowiekowi zając bez drogę przeleci...

Teatr — koncerta — widowiska.

Łyse konie, 4 aktowa komedja przez Adolfa Abrahamowicza, odznacza się przedewszystkiem brakiem wszelkiej oryginalności. Treść tej sztuki, sama w sobie, nie jest bez interesu, ale obrobienie sytuacyj i charakterów takie, jakieś luźne i odskakujące od prawdy życiowej, że dziwić się przychodzi temu, aby autor, mający już pewnego rodzaju doświadczenie, kreślił figury nie oparte na żadnych psychologicznych motywach, lub stanowiące reminiscencje tego, co dawniej i przez kogo innego lepiej było nakreślone. Sytuacje też przechodzą czasem wszelkie pojęcia loiki... Tak np. porzuceniu pereł przez uczciwą kobietę w twarz hrabiemu, dawanie w tej samej minucie brylantów przez tegoż hrabiego tej samej samej kobiecie — jest po prostu nonsensem... A ten hrabia prawiący ciągle komplementa mężatce — istna parawanowa figura — zresztą, niema, ani jednej postaci, na której mogłaby się zatrzymać uwaga bezstronnego krytyka, nie wyjmując nawet adwokata, który calutenki, jak go autor stworzył, jest... szablonem... Summa summarum szkoda było nie złej treści do takiego obrobienia.

„Łyse konie“ odegrane były na benefis pana Zboińskiego, ma się rozumieć, po raz pierwszy, gdy teatr był szczelnie zapełniony. Artyści grali doskonale, szczególniej też odznaczył się świeżością charakterystyczną i pomysłem p. Walewski.

Panna komedja w 4ech aktach p. Przybylskiego przedstawiono po raz pierwszy na benefis panny Pysznik w zeszłym tygodniu. Autor „Wicka i Wacka“ tym razem widocznie z pośpiechem dokonywał swej pracy, bo nosi na sobie wszystkie cechy doryweczości i szkicowego rysunku. „Panna“ jest to niby farsa, niby komedja, niby rodzajowy obrazek — w rzeczywistości zaś rzecz zupełnie chybiona, co nie wyklucza błysków talentu, który tu i owdzie pokazuje zawstydzone oblicze.. Wiemy, że autor sam z tej „Panny“ swojej nie jest zadowolony i dając ją na scenę, uległ prośbom benefisantki z narażeniem autorskiej sławy — więc ponieważ wiemy o tem, nie godzi się tedy znęcać nad upadłemi, tembardziej, że upadłą jest... „Panna“.

Z artystów występujących w tej sztuce przepyszną grą wyróżniał się przedewszystkiem w roli tytułowej p. Kwieciński. Z humorem i werwą grali pp. Frenkel, Walewski, Wysocki. Pan Woleński, który grał jakiegoś uczonego profesora, nic z roli swojej zrobić nie mógł, bo nic nie było do zrobienia. Pani Żelazowska, powabna wdówka, dobrze grała. Panna Pysznik, jako benefisantka dostała dwa bukiety i swój portret w ramach Obecnego autora na przedstawieniu pierwszem przywołano.

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A“.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 2).

— Widzę, że ta wiadomość sprawiła na pani silne wrażenie — rzekł.

— Oszołomiła mnie zupełnie — odpowiedziała Berta z wysiłkiem.

— To pani o tem nie wiedziała?

— Zkąd mogłam wiedzieć? Gazet nie prenumeruję, a dzisiaj zrana nigdzie nie wychodziłam.

— Rzeczywiście to okropny wypadek i pojmuję, że to panią przeraziło, bo widocznie pani znała panią Dorcival, gdyż nazwała ją pani po imieniu...

— Tak... znałam Julię Bertier... dawniej... trzy lata byłyśmy razem na pensji... w Saint-Mandé.

— W takim razie, przerażenie pani całkiem jest naturalne. Dowiedziawszy się nagle o śmierci przyjaciółki... i to o jakiej jeszcze śmierci!

— Pani Dorcival nie była już moją przyjaciółką — odpowiedziała Berta pośpiesznie. — Przestałyśmy się z sobą widywać, wkrótce po wyjściu z pensji. Wyjechała za granicę, a po powrocie do Paryża żyła wśród takiego otoczenia, gdzie ja nie mogłam... nie chciałam bywać.

Badanie rozpoczęte w ten sposób, sędzia śledczy prowadził dalej — Berta z początku odpowiadała spokojnie, w żaden jednak sposób nie chciała wyznać, gdzie się udała od pani Cambry. Na wieść, że Julja zabitą została jej sztyletem zbladła i zmieszała się strasznie. Zaprzeczała stanowczo, aby znała kobietę, która przyszła po nią.

— Nie zna jej pani, a pojechała z nią pani wśród nocy! Zmusza mnie pani do powiedzenia, że bardzo niezręczny jest system obrony pani i że wkrótce potrafię wykryć prawdę! Wyszuka się dorożkarza i wtedy dowiemy się, dokąd panią woził, odnajdzie się również kobieta, która z panią była, a jeżeli się przypadkiem pokaże, że to pokojówka pani Dorcival, powie nam ona wszystko. Powie nam, że pani jej posyłała po pannę Bertę Letereuil, która chciała... cóż w tem dziwnego? która chciała zobaczyć maskaradę.

Była to ręka pomocy, jaką Darcy wyciągał ku biednemu dziewczęciu, plączącemu się zupełnie w niedopowiedzeniach i kłamstwie.

Lecz Berta, zamiast uchwycić się jej, smutnie pokręciła głową.

Nie, to nie była pokojówka Julii Bertier — szepnęła.

— Dowiem się o tem prędko, ponieważ badać będę wszystką służbę pani Dorcival. Zrewiduję pałacyk i przejrzę wszystkie papiery. Pani nigdy nie pisała do swej dawnej koleżanki.

— Nigdy — odpowiedziała Berta stanowczo.

Darcy poczuł, że w tym względzie mówi prawdę i zaraz zadał pytanie, którego Berta nie mogła oczywiście przewidzieć.

— Czy pani słyszała o samobójstwie Vendarwelda? - zapytał.

— Tak, czytałam o tem w pismach,— odpowiedziała Berta, zbladłszy, ale się nie zmięszawszy.

— Pani tego Venderwalda nie znała?

— Nie. Raz jeden pokazano mi go na Polach Elizejskich, kiedy jechał konno.

— Kto go pani pokazał?

— Pewna śpiewaczka włoska, pani Grisini, która ze mną często występowała na koncertach.

Było to powiedziane tak naturalnie, że sędzia śledczy dłużej nie nalegał.

Z początku samego zdawało mu się, iż zabójstwo Julii, może mieć związek z samobójstwem dawnego jej kochanka, że może być związane nitką, którą trzeba wyszukać i postanowił w tym względzie zebrać wszelkie wiadomości.

Teraz jednak przekonany był, że między Bertą Letereuil i szwedem, nie było nigdy żadnej znajomości.

Dla tego wrócił do bezpośredniego badania, chociaż wciąż jeszcze wątpił, ażeby młoda dziewczyna była winną.

Tymczasem Gaston wyszedłszy od stryja ze strasznym niepokojem w sercu, przechadzał się po podwórzu gmachu sądowego i oczekiwał rozwiązania strasznej zagadki.

Czas upływał, a Berta nie pokazała się wcale, więc badanie jej wciąż jeszcze trwało, czyli, że sędzia śledczy nie zadowolił się pierwszemi odpowiedziami dziewczęcia.

— Czeka widocznie, ażeby ją skonfrontować z tą służącą — pomyślał Gaston, uszczęśliwiony, że znalazł objaśnienie, co do tego opóźnienia się, jakie go tak wielce niepokoiło.

Minął jednakże kwandrans, następnie pół godziny, a z sądu nikt nie wychodził. I owszem, weszło jeszcze kilka osób, widocznie świadków, a między niemi otyła baba, w której Gaston poznał lóż-majsterkę Opery.

Sprawa musiała się wikłać i konfrontacja ze służbą nie była jedyną względem Berty.

Zły to był znak i Darcy nie mógł sobie nie powiedzieć, że się ci szył zawcześnie.

Nowa okoliczność rozproszyła nagle ponure przeczucia, jakie go poczęły opanowywać.

Znów ujrzał agenta wysiadającego z karetki, a za nim kobietę, ładnie ubraną, która spostrzegłszy go, rzuciła się ku niemu.

— A! panie, co za nieszczęście! — zawołała — biedna pani... umrzeć tak młodo!

— Wezwano was na świadka? — zapytał Darcy.

— Tak, panie, i wszystko powiem, biedna moja pani będzie pomszczona.

— Powiecie wszystko! — powtórzył Gaston. — Jakto, czyżby...

— Znam tę łotrzycę, która zabiła panią. Wskażę ją sędziemu. Dowody się znajdą, dostarczę ich i spodziewam się, ze jej głowę zetną. Jeśli uniewinnią, zabiję ją własnemi rękami.

— Jak się nazywa! powiedzcie jej nazwisko!

Już Marjeta otworzyła usta, ażeby odpowiedzieć, gdy agent, który za nią pozostał, bo płacił dorożkarzowi, rzucił się między nich i nie pozwolił jej, ani słowa wymówić.

— Dosyć już tej gadaniny — rzekł szorstko. — Mam panią zaprowadzić do sędziego, a tu nie jego gabinet. Proszę z łaski swej milczeć i iść ze mną. Czekają na panią.

Subretka nie miała odwagi, ani jednego słowa wymówić i posłusznie udała się za swoim dozorcą. Bała się policji niezmiernie i wcale nie chciała zadzierać z sądem.

Darcy czuł, że nie jest w stanie mieszać się w to, więc tylko krzyknął do niej jeszcze:

— Jutro zrana będę w domu do południa

Widział, jak zniknęła w bramie i znów zaczął się pocieszać, że męki jego zbliżają się do końca.

Pokojówka Julji znała winowajczynię, zatem niewinność Berty wyjdzie na jaw zaraz.

We dwadzieścia minut potem, w głębi dziedzińca pokazała się karetka, tocząca się powoli, w której jak pomyślał Gaston, siedzieć musiało dziewczę.

Stanął przed bramą, a kiedy obok niego karetka przejechała, zobaczył w niej Bertę.

Jednocześnie spostrzegł, że panna Letereuil nie jest samą. Przy niej siedział mężczyzna w czapce z galonem srebrnym, a naprzeciw ten sam człowiek, który tylko co przywiózł pokojówkę Julji.

Darcy'ego jakby kto w serce ugodził.

— Aresztowana — szepnął — ona aresztowana!

Karetka tymczasem wyjechała na bulwar i skręciła na most.

Darcy prędko wsiadł do swego powoziku, mówiąc do woźnicy:

— Jedź za tą karetką.

Gaston ciągle się jeszcze łudził. Zakochani wiecznie się łudzą.

Niestety, złudzenia trwały nie długo. Przekonał się bowiem prędko, że Berta odwiezioną została do więzienia św. Łazarza.

Zrazu chciał Gaston jechać napowrót do sądu, gdzie stryj zapewne był jeszcze, bał się jednak być nieprzyjętym. Lepiej było udać się do jego mieszkania i czekać jego powrotu.

— Na ulicę Rougemont — rzekł młodzieniec do stangreta i powozik szybko się potoczył.

Drogę do ulicy Rougemont przebyto w kilka minut i powozik zatrzymał się przed wspaniałym pałacykiem, bogatego sędziego śledczego.

Wysiadłszy z powoziku, Gaston zobaczył kamerdynera, stojącego przy drzwiczkach drugiej jakiejś karety. Maleńka rączka kobieca podawała mu bilet wizytowy.

W każdym innym razie, Gaston odszedłby dyskretnie na bok, teraz jednak tak był wzruszony, że do lokaja prawie przybiegł i bardzo się zdziwił, ujrzawszy siedzącą w karecie panią Cambry.

Skłonił się, stanął z daleka, wcale nie mając ochoty do czczej rozmowy, lecz wdowa sama go zaczepiła.

Wiedziała już o aresztowaniu Berty, przyjechała umyślnie do sędziego śledczego, aby się dowiedzieć szczegółów i aby bronić swej protegowanej, którą uważała za niewinną — była tak rozrzewnioną, że łzy nie pozwoliły jej dłużej mówić, a Gaston wzruszony głęboko jej współczuciem, ujął jej rękę i ściskając w swej dłoni, zobaczył, że szlachetna przyjaciółka Berty bladą była i drżała.

— Dziękuję pani — zawołał z zapałem — dziękuję pani w imieniu biednej męczennicy Tak, wybawimy ją i Bóg panią nagrodzi za wszystko, co pani dla niej uczyni. Liczę na pani poparcie, ażeby stryjowi otworzyć oczy i jeśli pani pozwoli, ja ze swej strony donosić będę pani o wszystkiem, co przedsięwezmę. Widzę jednak, że pani czuje się chorą i dla tego proszę panią, ażebym ja pierwszy mógł działać. Stryj prędko powróci i...

— Ma pan zupełną słuszność - odpowiedziała pani Cambry — panu Rogerowi Darcy mięszanie się moje do sprawy, wydawać się może przedwczesnem. Bardzo mu będę wdzięczną, jeśli przyjedzie do mnie jutro.. również przyjemnie mi będzie widzieć i pana i mam nadzieję, że wkrótce przyniesie mi pan dobre wiadomości. A teraz, niech pan z łaski swej powie mojemu stangretowi, ażeby pojechał do domu.

Gaston polecenie powtórzył i kareta pięknej wdowy ruszyła w drogę.

Na rogu bulwaru powóz jej spotkał się z powozem sędziego śledczego, powracającego do domu.

— Nareszcie! — szepnął Gaston, zobaczywszy stryja, prędko wysiadającego z powozu.

Sędzia miał jeszcze poważną i surową minę, którą zwykle tracił w bramie sądu.

— A! to ty — odezwał się dosyć chłodno. — Bardzo się cieszę, że cię widzę. Muszę z tobą pomówić. Zdaje mi się, że tylko co spotkałem panią Cambry.

— Tak, zastałem jej karetę przed pałacem stryja.

— Jakto. Przyjechała do mnie! Zresztą, dla czegóżby nie? Zawsze jeszcze zapominam, że już nie jestem człowiekiem młodym. Nie wiesz, po co przyjechała.

— Nie domyśla się stryj?

— Teraz z twarzy twej odgaduję. Więc wie już o smutnej nowinie?

Darcy pochylił głowę, na znak potwierdzenia. (C. d. n.

Z całego świata.

Trzęsienie ziemi.

Dzień 23. lutego, tego nowego jeszcze roku 1887 groźnemi, baltazarowemi głoskami, wypisał się na kartach dziejów tych błogosławionych, jak się zdawało, krain, obsypanych wszelkimi darami przyrody, tego raju zachodnio-europejskiego, w którym schorowana cieleśnie, lub umysłowo Europa, powyznaczała sobie różne etapy, poobierała pewne stacje, szukając w ich rozkosznym klimacie i cudnem otoczeniu wytchnienia, ulgi, rozrywki, pomocy na swoje fizyczne i moralne cierpienia.

Cannes, Nicea, Mentona, San-Remo, wraz z wszystkiem, co je zbliższa, lub zdalsza otacza, leżą w gruzach, powalone trzęsieniem ziemi, które im się w tym fatalnym dniu dało uczuć, gdzieniegdzie kilkakrotnie, w przestrzeni czasu między 6tą, a 8mą z rana. Wiele osób zginęło pod gruzami walących się domów, więcej jeszcze jest rannych. Całe stada, z różnych stron Europy nalećiałych tu ptaków wędrownych, spłoszone pierzchnęły na cztery świata strony. Okropny jest widok tych kwitnących przed chwilą przepychem osad, rojących się strojnemi tłumami, tych bogatych, a wdzięcznych willi, drgających wykwintnem, świetnem życiem, — bo biedacy tam nie mieszkali, — obecnie pustych, napoły zwalonych i ze szczerbami w popękanych murach, niby osłupiałemi oczyma spoglądających za temi opuszczającemi je gromadami, bez których one nie mają racji i możności istnienia.

Trzęsienie ziemi szło w kierunku od południo-wschodu ku północo zachodowi; Francja więc południowa uczuła, zdaje się, już ostatnie jego odrzuty i dla tego mniej bez porównania klęsk, niż Włochy północne, doznała. We Francji taki jest szereg ważniejszych miejscowości, dotkniętych tym kataklizmem natury: Grenobla, Walencja, Avignon. Nimes, Tulon, Cannes, Nicea. Ta ostatnia najciężej odczuła katastrofę; w jednej dzielnicy św. Stefana porysowało się, lub runęło 200 domów. Przestrach był tu nie do opisania; ludzie tak jak zerwali się z łóżka, wyskakiwali oknami, spuszczali się na prześcieradłach; opowiadają o kobietach, które wyzionęły ducha z samego przerażenia.

W księstwie Monaco wstrząśnienia były słabsze, to też — rzecz charakterystyczna — gracze w Monte Carlo ani na chwilę gry nie przerwali!

Wszystko to atoli niczem jest w porównaniu ze spustoszeniami, jakie dotknęły

Włochy północne, spustoszeniami, wobec których blednie nawet pamiętna katastrofa w Casamicciola. Tutaj trzęsienie ziemi sięgnęło szeroko, dając się uczuć, lubo już słabiej, niż w Forli, Foggii, Pawii, Lucce, Parmie, Modenie, Livornie. Genua silnie nawiedzona została; wiele domów porysowało się i popękało, a między nimi pałac książęcy. W San Remo runęły dwie kopuły i dzwonnica; Dianomarina leży w gruzach; w Bojardo, z kościoła, w którym było 300 ludzi zebranych, nikt żywy nie wyszedł; w gminie Bussana zginęli wszyscy mieszkańcy, co do jednego, w liczbie 400.

A wszystko to są wiadomości tylko dorywcze, czerpane po większej części z lakonicznych telegramów; dokładnego obrazu całej tej straszliwej plagi dotąd utworzyć sobie niepodobna; brak jeszcze wielu szczegółów, a te które są znane, wyskakują wprawdzie rażąco, przejmują drżeniem i zgrozą, ale nie dają jeszcze pojęcia o całości. Ponury, krwawy inwentarz kataklizmu z czasem dopiero sporządzony zostanie, gdy ludność z pierwszego przerażenia ochłonie i z zimną krwią, choć z śmiertelnym bólem w sercu, straty swe obliczyć zdoła.

Nowiny literackie i artystyczne.

Katalog bibliograficznych dzieł, odnoszących się do państwa chińskiego, pod tytułem „Bibliotheca Sinica", wychodzący w Paryżu od r. 1881 zeszytami, ukazał się w dwóch olbrzymich tomach. Wypracował go uczony Sinolog Henryk Cordier, redaktor „Revue de l'extreme Orient". Olbrzymia to praca, ale p. Cordier wybornie do niej przygotowany. Przebywał 10 lat w Chinach, w administracji komory celnej, a zarazem był konserwatorem Biblioteki Towarzystwa azjatyckiego w Shangai. Ułożenie tej bibljoteki przygotowywało go do wielkiej pracy, jaką zamierzał wykonać. Za powrotem do Europy, zwiedził wszystkie biblioteki, tak w Anglii, jak na stałym lądzie. Bogate angielskie księgozbiory, dostarczały mu najobfitszych plonów. Liczba dzieł opisanych i cytowanych przez niego wynosi do 30.000.

Dzieło prowadzone alfabetycznym porządkiem, składa się z pięciu części. Pierwsza traktuje o Chinach właściwych i obejmuje dzieła, poświęcone w ogóle geografii, historji, literaturze, przyrodoznawstwu itd. tego kraju. Dział to najważniejszy, bo obejmuje 867 stronnic, na 1.400 składających całkowite dzieło.

W drugiej części, p. Cordier przegląda kolejno porty otwarte cudzoziemcom. Jest to niejako historja Chin na Zachodzie. Mieści się tu wszystko, co ludy zachodnie wiedziały o Chinach, według historyków starodawnych, mianowicie Arabów, słowem wedle wszelkich podróżników, począwszy od wieków średnich, aż do chwili obecnej.

W trzeciej części, zebrane są dokumenta do historji dyplomatycznej Chin i stosunków ich z obcemi państwami. Czwarta część pokazuje chińczyków za obrębem państwa swego, zacząwszy od pielgrzymów budystańskich, którzy pierwsi dali poznać dzieje Hindów. Opisane tu są emigracje chińczyków, na różne strony świata. W ostatniej części autor daje poznać kolonie chińskie i kraje hołdujące Chinom: Mandżurję, Mongiolę, Hi, Tybet, wyspy Lieou-Kieou.

„Bibliotheca Sinica" jest początkiem ogromnej publikacji, która obejmie ogólną bibliografię zapadłego Wschodu. Autor pracuje obecnie nad Indochinami, wyda wkrótce nowe dzieło p. t. „Bibliotheca Indo-Sinica." Potem przyjdzie kolej na Japonję.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. M. w N. Będziemy czekać cierpliwie, ale prosimy pamiętać o tem, że i my kapitałów w kasach ogniotrwałych nie składamy.

PP. Jakubowski i Jarra w Krakowie. Poprawiliśmy — przepraszamy.

P. Le. Kap. w Brodach. Prosimy o wyrównanie zalegającej prenumeraty.

P. Woźn. w Stanisławowie. Dotąd rachunek nasz nie zaspokojony — przypominamy o tem.

NADESŁANE.

Poświadczone przez burmistrza. Tarnopol (w Galicji). Pańskie słusznie tak nazwane znakomite szwajcarskie pigułki aptekarza R. Brandta, uwolniły mnie zupełnie od kataru żołądkowego, na który wszystkie używane przezemnie środki były beszkutecznymi; dlatego też nigdy pigułek tych u mnie nie zabraknie. Proszę pana przyjąć odemnie wyrazy najgłębszego podziękowania i kreślę się z szacunkiem Ludwika Gacon. Uwierzytelnione: burmistrz miasta Tarnopola, Koźmiński m. p. (L. S.).

Aptekarza R. Brandta pigułki szwajcarskie, znajdują się w aptekach po 70 ct. pudełko, uprasza się tylko, o zwracanie uwagi na biały krzyż w czerwonem polu i podpis R. Brandt.

OGŁOSZENIA.

NASIONA
jarzyn, kwiatów, traw pastewnych i przemysłowych: (3989-st.-4)

podług cennika na r. 1887.	100 kl. zlr.	1 kl. ct.
Buraki pastewne białe	20	40
„ „ żółte	40	60
Rzepa pastewna biała	46	80
Brukiew biała . . .	65	80
Gorczyca biała . . .	30	50
Koniczyna czerwona cena targowa	—	60
Marchew past. biała	48	60
Cebula zwykła . . .	120	2·20
Ogórki gruntowe . .	120	2·20
Lucerna francuzka . .	76	80
Kapusta cetnarowa .	—	2·80
Reygras	26	44

Poleca

A. J. KICUŁ
GŁÓWNY SKŁAD NASION
w Kołomyji (Rynek).
Cenniki na żądanie gratis i franco.

Z powodu mającej zbliżyć się TYLKO mobilizacji

5.000
butelek wina austrjackiego
w dziesięciu różnych gatunkach dobrze wystałego poleca:
Od dwudziestu lat istniejący
HANDEL TOWARÓW KOLONIALNYCH
i Restauracja
M. O. JOLLESA
Lwów ul. Żółkiewska l. 95.
Koniak od pierwszorzędnych firm. Rum prawdziwy z Jamajki, Mok arak Degoa, jakoteż wszelkie towary kolonialne w doborowej jakości i *po bardzo przystępnych cenach.*
Specjalne cenniki na żądanie *gratis i franco.*

Restauracja
pod godłem „Kościuszki“
przy ulicy Ruskiej l. 8.
Tu można dostać
oprócz różnych zimnych i gorących przekąsek, także
bilety na mniejsze i większe obiady
a to:
1) **Mały obiad** składający się z zupy (rosołu), pieczeni i porcji chleba . . . . **25** ct.
2) **Większy obiad** składający się z zupy (rosołu), pieczeni z jarzyną, leguminy i porcji chleba . . . . . . **30** ct.
Za zdrowy wikt i skrzętną usługę zaręcza się.
≡ **Nb.** Bilety sprzedaje się w pół lub całych tuzinach. ≡
Jędrzej Matwijewicz
Restaurator.
(4009—4—2)

UWIADOMIENIE.
FRANCISZEK GAWLIK. znany ze swej rzetelności i fachowości z wyrobuw obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego od lat kilkunastu, nowo otworzył w rynku, l 39 we Lwowie **Magazyn obuwia** wszelkiego rodzaju i z najlepszego materyału krajowego i zagranicznego, a podług najświeższej mody wykończone. — Powyższy magazyn posiada olbrzymi zapas obówia, tak że każdy z kupujących może sobie dowolnie podług gustu wycierać, przytem ceny są nadzwyczaj niskie.
Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (3865 — st. —)

Nowo urządzony Magazyn towarów bławatnych płótna i bielizny stołowej
ROMANA WOYCZYŃSKIEGO
we Lwowie plac Marjacki l. 10.
otrzymał na sezon zimowy 1887.

Materje wełniane kolorowe	**Cheviot Flanelki i Sukienka**	**Chustki Lamowe i Himalaja**
Materje wełniane czarne	**Barchany białe i kolorowe**	**Staniki i Żakiety** trykotowe

Aksamity, Plusze, Brokaty, Baranki i Materje jedwabne czarne i kolorowe.
Przyjmuje zamówienia na gotowe suknie damskie i konfekcje, które w swej własnej pracowni wykonywa.

Cesarsko królewsko uprzyw.
RAFINERJA SPIRYTUSU
fabryka rumu, likierów i octu
JULIUSZA MIKOLASCHA
WE LWOWIE
wyrabia najczyściejszy **spirytus**, przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy
po cenie jak najtańszej.

Hotel przemyski
w Przemyślu.
Urządzony z komfortem i ze wszelkiemi wygodami **po cenach bardzo umiarkowanych.** Hotel ten, znany od dawna zyskał sobie zasłużoną renomę - od Nowego roku przeszedł pod zarząd niżej podpisanego, który nieszczędził kosztów, starań i zachodów aby hotel ten odpowiadał wszystkim wymaganiom Szanownych Gości. Przy hotelu znajduje się **doskonała restauracja**, oraz kawiarnia z bilardami, zaopatrzona przytem w bardzo wiele gazet i pism perjodycznych, tak krajowych, jak i zagranicznych.
O względy Szan. Publiczności uprzejmie proszę i zaręczam, że nikt nie dozna zawodu.
(4016-3-2) **DIENSTL.**

KAROL POKORNY
we Lwowie
ulica Karola Ludwika liczba 11.
SKŁAD MEBLI
i
PRACOWNIA TAPICERSKA
poleca
własne wyroby tapicerskie, meble z drzewa orzechowego, dębowego itd. meble gięte i żelazne, lustra, karnisze itd.,
przyjmuje przerabianie mebli i materaców, tudzież opakowania mebli. (4028 6-1)

Hotel Warszawski
we Lwowie na placu Bernardyńskim
urządzony z wielkim komfortem i wygodami — numera od najtańszych aż do apartamentów, czystość wzorowa. Usługa skrzętna i troskliwa. Na miejscu doskonała restauracja. Polecają się, zapewniając sumiennie o rzetelności.
Z poważaniem
(4031--6 1). **Schilling i Strzelczuk.**

Znany z taniości
i doborowego towaru
Magazyn Nowości Damskich
oraz jedyny skład karlsbadzkich koronek
Józefa Reitznera
przy ul. Teatralnej l. 8. obok kościoła OO. Jezuitów
poleca zawsze w największym wyborze **koronki, wstążki, aksamitki, welomiki, 300 wzorów kryzek i wypustek najnewszych, gorsety francusie i wiedeńskie, kołnierze, mankiety fartuszki.**
Świeżo zaprowadzony skład rozpoczętych robót kanwowych, jako też wszelkie możliwe przybory do tychże. Przybory do szycia ręcznego i maszynowego. — Jedyny skład dla Galicji i Bukowiny klocków do robienia czeskich koronek.
Przyjmuje zarazem wszelkie koronkowe wyroby do czyszczenia i naprawy. — Łaskawe zamiejscowe zamówienia uskutecznia się jaknajakuratniej. (4010—6—3).

Sposobność taniego nabycia



450 sztuk angielskich kap na konie, 200 cm. długie, 135 cm. szerokie za 3 złr. tylko sztuka.
6800 sztuk wyborowych derek stajennych, 190 cm. długie, 130 cm. szerokie, sztuka tylko 1 złr. 75 ct.
Są także na składzie karetowe jedwabiste koce w najpyszniejszych kolorach, jak czerwone, niebieskie zielone, pomarańczowe itd. także w pasy po 3. złr. wysyła za zaliczką lub nadesłaniem gotówki *Universat-Versandt-Bureau Wien Ottakring, Sailergasse 26,* filja: Wien, Stadt, Rothenthurmstrasse 5, im Hofe links.
(4007—30—3)

5 kilo kawy

Domingo, wybier. najl.	zł	6·—
Cuba najszlach. II najl	„	6·25
Cuba, „ I „	„	6·50
Portorico „ II „	„	6·25
„ „ I „	„	6·60
Jawa złotożółta I najl.	„	6·50
Menado I wyborna	„	7·50
Ceylon II „	„	7·—
„ I doskonała	„	7·50
„ najprzedniejsza	„	11·50
Cheribon	„	12·60

Herbata cesarska za kilo Nr. 1 zł. 3·50, Nr. 2 zł. 4, Nr. 3. zł. 4·50, Nr. 4 zł. 5. Nr. 5 zł. 5·50, Nr. 6 zł. 6.
Delikatne, tłuste śledzie z morza północnego w baryłkach 1 baryłka 40—50 sztuk zł. 6·50.
Wszystkie powyższe artykuły dostarczam wolne od cła i opłacone lub za pobraniem.
D. KLEKNER
Ottakring, Wien.
(4006—30—2)

Ces. król. uprzywil.

Kolej galicyjska Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

32. zwyczajne

Zgromadzenie Walne Akcjonarjuszów

ces. król. uprzywilejowanej

kolei galicyjskiej Karola Ludwika

odbędzie się

w sobotę dnia 14. maja 1887 r. o godzinie 10-tej przed południem

w WIEDNIU,

w sali Stowarzyszenia austrjackich Inżynierów i Architektow I. Eschenbachgasse Nr. 9.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie wydziału rewizyjnego z zamknięcia rachunków z r. 1886.
2. Sprawozdanie roczne Rady zawiadowczej.
3. Uchwała co do przychodu z r. 1886
4. Przedłużenie kolei lokalnej Jarosław-Sokal do granicy Państwa.
5. Relacja o udzieleniu Najw. koncesji na kolej lokalną Dębica-Nadbrzezie, z odnogą do Rozwadowa i wnioski celem obmyślenia funduszów.
6. Wybór wydziału rewizyjnego, dla zbadania rachunków z r. 1887.
7. Uzupełnienie Rady zawiadowczej.

Panowie akcjonarjusze, posiadający najmniej 40 akcyj, życzący sobie wypełnić prawo głosowania, zechcą złożyć wzmiankowaną liczbę akcyj w myśl §§. 22 i 26 statutów, najdalej do dnia 15 kwietnia r. b. włącznie, a otrzymają natomiast oprócz potwierdzenia na złożone akcje, kartę wstępu do zgromadzenia walnego.

Złożenie akcyj uskutecznić można:

w Wiedniu: w kasie Towarzystwa, c. k. uprz. austr. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu, w kantorze M. S. Rotszylda; **we Lwowie**: w Filii c. k. uprzyw. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i w c. k. uprzyw. galicyjskim akcyjnym Banku hipotecznym; **w Krakowie**: w galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu; **w Berlinie**: w Banku dla handlu i przemysłu, w kantorze S. Bleichröder, w Dyrekcji Towarzystwa dyskontowego i w kantorze Richtera & Comp; **w Wrocławiu**: w szląskiej spółce bankowej; **w Lipsku**: w powszechnym Zakładzie kredytowym niemieckim; **w Hamburgu**: w kantorze pp. L. Behrens i synów; **w Frankfurcie** n|M:- w kantorze u pp. M. A. Rotszylda i synów; **w Monachium**: w kantorze Merck, Finck & Comp.; **w Stuttgardzie**: w Wirtemberskim zakładzie bankowym, ongi Pflaum & Comp, mianowicie: co do miejsc składowych w Wiedniu za pomocą konsygnacyj w dwójnasób, w innych zaś miejscach za pomocą konsygnacyj w trójnasób wygotowanych, zawierających akcje w porządku arytmetycznym, do czego formularze wydane będą bezpłatnie, w wymienionych kasach i agenturach.

Akcjonarjusz, chcący wykonać prawo głosowania, przez innego do głosowania uprawnionego Akcjonarjusza, raczy odnośnie na imię obranego zastępcy opiewające pełnomocnictwo, na odwrotnej stronie karty legitymacyjnej wystosować i własnoręcznie popisać.

Pp. Akcjonarjusze, będący zatem w posiadaniu głosów, na podstawie pełnomocnictwa przeniesionych, winni cedowane im karty legitymacyjne (pełnomocnictwa) najpóźniej w przededniu walnego Zgromadzenia oddać Generalnej Dyrekcji.

Każde 40 akcyj dają prawo do jednego głosu, żaden jednak Akcjonarjusz nie może zastępować więcej jak 25 głosów we własnem i mocodawców imieniu.

Wiedeń, dnia 10. marca 1887 r.

Rada zawiadowcza.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr Ks Kowaliszyn. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem J. Mittiga.